Pomaganie ma sens, gdy jest trwałe

Pomaganie jest mądre wtedy, gdy mówimy o wsparciu długodystansowym, trwałym. Także nasze dotychczasowe osiągnięcia to efekt wytrwałej, systematycznej pracy – mówi prezeska Fundacji "Akogo?" Ewa Błaszczyk.

Co pani rozumie pod pojęciem mądre pomaganie?

Żeby dobrze, mądrze pomagać, trzeba wiedzieć, jak i komu. Dziś, gdy wszyscy żyją bardzo szybko, są zajęci tak wieloma sprawami, trzeba wyraźnie pokazać, kto wymaga pomocy, jakiej pomocy potrzebuje i jak należy pomagać. Trzeba im wskazać koleinę, szlak, którym mogą podążać – wyraźny i pewny jak tor bobslejowy.

Ew Błaszczyk prawie 20 lat temu założyła Fundację "Akogo?", która angażuje się w systemową pomoc osób będących w śpiączce. Fot. archiwum prywatne

Nie mniej ważne jest też odpowiednie nagłośnienie dzieł wymagających wsparcia – zwłaszcza teraz, gdy wokół nas panuje tłok, chaos informacyjny. Cichych dzieł nikt nie usłyszy, nie zauważy prośby o pomoc – nawet nie będzie wiedział, że ktoś na nią czeka. Mamy więc dwa podstawowe warunki, by mądra pomoc w ogóle mogła zaistnieć: czytelna informacja o potrzebach i potrzebujących, potem wskazanie konkretnego schematu postępowania.

Czy działające w Polsce firmy czują potrzebę wspierania innych, stają się wrażliwsze na to, co się wokół nich dzieje?

Tak, to coraz lepiej widać, my też to odczuwamy. Właśnie trwa budowa kliniki Budzik dla dorosłych przy Mazowieckim Szpitalu Bródnowskim w Warszawie. Jakiś czas temu zgłosiła się do nas uznana firma oferująca instalacje fotowoltaiczne. Zaproponowała, by na Budziku założyć fotowoltaikę – po to, byśmy mniej wydawali na prąd. W tym przypadku to oni sami skontaktowali się z nami.
Częstsza jest natomiast droga w odwrotną stronę: gdy czegoś potrzebujemy, zgłaszamy się do przedsiębiorstw, które to produkują, oferują. Przez blisko 20 lat naszych działań mieliśmy sporo takich kontaktów. Dużo łatwiej niż pieniądze jest pozyskać konkretne produkty, usługi. Gdy taką relację ubierze się we właściwe ramy – firmy w to wchodzą. Nie jest żadnym odkryciem, że żyjemy w świecie, w którym jest bardzo dużo niedoinwestowanych pól; ludzi i dzieł, które potrzebują wsparcia, pomocy. Dlatego trzeba się cieszyć, że i w Polsce wyłonił się rodzaj takiej zdrowej mody, za sprawą której w firmach pojawiają się fundacje, tworzone są działy zajmujące się tą wartością dodaną.
Dobrze, gdy przedsiębiorstwo ma też dobroczynną twarz. Mam jednak wątpliwość, czy prospołeczna działalność firmy ma już, w polskich warunkach, istotny wpływ chociażby na decyzje zakupowe jej potencjalnych klientów, konsumentów.

Co decyduje o tym, że firma zaczyna pomagać?

Większa wrażliwość jest u tych ludzi, którzy mieli jakiś sygnał w życiu

– dotyczy to także firm i ich prezesów. Bo dopóki konkretny problem nie dotyka nas, naszych przyjaciół, to jesteśmy wrażliwi w sposób średni, – w świecie, w którym żyjemy, tego problemu nie ma. Ale jeżeli wcześniej nasz potencjalny partner zmierzył się – bezpośrednio lub pośrednio – z konkretnym wyzwaniem, rozumie w lot, z czym do niego przychodzimy, jakie są nasze potrzeby.
Taki człowiek wchodzi do grona tych najwierniej wspierających. Nie tylko rozumie potrzebę tworzenia kliniki; wie też, czemu służą prowadzone przez nas działania naukowe, rozumie, że potrzebujemy kontaktów międzynarodowych, odkryć naukowych, bo to służy pacjentom. Ale taki rodzaj wyobraźni rodzi się niestety z przeżycia albo z kontaktu z przeżyciem – nie z literackiej wyobraźni.

Jak, pani zdaniem, powinna wyglądać mądra pomoc? Co w praktyce decyduje o tym, że tak właśnie ją pani ocenia?

Podstawą jest trwałość wsparcia, ona jest bezapelacyjnie najważniejsza! To musi być pomoc systemowa – liczy się długi dystans i konsekwencja. Gdy słomiany zapał spłonie – nie ma po nim śladu.
Kiedy zakładaliśmy fundację, to nam też nie chodziło tylko o to, żeby nazbierać jak najwięcej pieniędzy dla Kasi i Małgosi, tylko o to, by w system opieki zdrowotnej weszła taka jednostka chorobowa jak śpiączka. Bo osoba ze śpiączką to był ktoś niechciany. I to nam się udało.
Właśnie dlatego to nie Budzik jako budynek jest najważniejszy – liczy się to, że istnieje jego systemowe finansowanie, bo jest już w NFZ stosowny dział. Za to dostaliśmy nagrodę WHO – za ten system, za ten program wybudzania, który wszedł do polskiej medycyny. Nas nie będzie, a Budzik pozostanie.

Czy na tym etapie, na którym fundacja jest teraz, nie ma problemu w znalezieniu firm do pomocy przy realizowanych dziełach i przy codziennej pracy?

Od czasu do czasu pojawia się podmiot, który wychodzi z własną inicjatywą – jak ta firma z fotowoltaiką. Codzienność jest taka, że to fundacja musi chodzić, stukać, pukać i starać się o wszystko.
W tej chwili mamy kilka, może kilkanaście firm, z którymi wiąże nas ściślejsza, długofalowa współpraca. To są chociażby Toruńskie Zakłady Materiałów Opatrunkowych, które regularnie dostarczają nam swoje produkty. Mamy układ z siecią Jysk – gdy jakieś rzeczy w Budziku się zużywają, idziemy do sklepu i wybieramy, w ramach przydzielonej transzy, co nam potrzeba: kołdry poduszki, koce. Kia daje nam samochody. Wszystko to są przykłady tej najcenniejszej, stałej pomocy.
Tego rodzaju wsparcie daje nam poczucie stabilizacji. Ze swojej strony staramy się pokazywać, kto nam pomaga, prezentujemy dobroczyńców w naszych materiałach. Obie strony są zadowolone. Oczywiście zawsze jest kwestia, by to, co dostajemy, nie obaliło ofiarującego. Oni dają nam tyle, ile mogą – dla uzyskania dobrej opinii, twarzy, satysfakcji itp. My to będziemy podkreślać i pokazywać.

Klinika BUDZIK została uruchomiona w lipcu 2013 roku jako pierwszy w Polsce wzorcowy szpital dla dzieci po ciężkich urazach mózgu. Klinika działa przy warszawskim Centrum Zdrowia Dziecka. Fot. Bartosz Makowski

Czy na wsparcie Fundacji "Akogo?", podmiotu o powszechnie znanym przedmiocie działania i będącego w trakcie budowy kliniki, decydują się wyłącznie firmy o jakkolwiek zbliżonym profilu?

Wszystko zależy od wyobraźni prezesa czy stosownej, decyzyjnej osoby w firmie. Na współpracę z nami w przeszłości zdecydował się duży bank. Przez lata był to też Czesław Lang, który robił Tour de Pologne Amatorów i za sprawą którego część dochodów z imprezy trafiała na cele statutowe fundacji.
Swego czasu nawiązaliśmy współpracę z przedsiębiorstwem produkującym

dla budownictwa, to akurat była akcja dotycząca materiałów wyciszających – skojarzenie z tym, że w śpiączce jest cisza, spokój. Produkty były opatrzone stosownym znaczkiem, my dostawaliśmy procent z ich sprzedaży.

Co by Pani podpowiedziała firmom, żeby ich pomoc była mądra, wartościowa?

Szukając celu pomocy, trzeba wybrać to, co jest bliskie sercu. Potem należy konsekwentnie trwać przy swoim pomyśle minimum przez pięć lat. Żeby na tej podstawie i dzięki tej konsekwencji druga strona mogła coś zaplanować i mogła działać. To jest jak w dobrym gospodarstwie – trzeba patrzeć do przodu. Zaś najistotniejszy jest ten długi dystans.
Trzeba też monitorować efekty wsparcia – bo jeżeli nic z tego nie wynika – pomaganie nie ma sensu. Mądre pomaganie działa wtedy, gdy obie strony wywiązują się ze swojego zobowiązania. Jeśli coś dostaję, czuję się zobowiązana do tego, by wykazać ofiarodawcy, co dzięki temu robię.

Od lutego 2020r. w Warszawie działa przychodnia, która oferuje kompleksową diagnostykę w zakresie neurologii i neurochirurgii. Fot. archiwum prywatne

Podstawą jest trwałość wsparcia, ona jest bezapelacyjnie najważniejsza! To musi być pomoc systemowa – liczy się długi dystans i konsekwencja. Gdy słomiany zapał spłonie – nie ma po nim śladu.

Pokazuję, że nie przejadam tego, co dostałam – że ta pomoc służy konkretnym celom.

Czy z autopsji poznała pani przykłady złej, szkodliwej, głupiej pomocy?

To się w naszej fundacji nie zdarza, bo każda relacja, każde działanie poprzedzone jest rozmowami, negocjacjami. Gdy czujemy, że oferowana pomoc jest kiepskiej jakości, ktoś próbuje coś ugrać, chce nas wykorzystać – nie wchodzimy w to.

Na jakim etapie jest obecnie fundacja, z jakimi wyzwaniami się państwo mierzą w tym pandemicznym czasie?

Wydarzeniem ostatnich tygodni był dla nas ślub Klaudii, pierwszej wybudzonej podopiecznej kliniki dla dzieci Budzik. To wybudzenie nie było cudem, tylko ciężką pracą, efektem wykonania konkretnego programu. Takich wybudzonych w dziecięcym Budziku mamy 80, we współpracującym z nami Budziku dla dorosłych w Olsztynie mamy ponad 30 wybudzonych osób, często pacjentów w podeszłym wieku.
Jesteśmy w trakcie budowy Budzika dla dorosłych w Warszawie, wiemy, że on jest bardzo potrzebny. Chcielibyśmy zakończyć prace przy tym nowym obiekcie pod koniec roku 2022 – to będzie również czas jubileuszu 20 lat Fundacji "Akogo?".

Budowa trwa, ale potrzebujecie wsparcia…

Nikt nie przewidział pandemii, która skomplikowała nasze plany inwestycyjne. Trudno ogarnąć to, co się stało z cenami w budownictwie, jest kłopot z łańcuchem dostaw – to skutkuje problemami ze znalezieniem wykonawców.
Już wiemy, że nie wystarczy nam pieniędzy na dokończenie Budzika, który z zewnątrz wygląda, jakby był już gotowy. Muszę zrobić nowy kosztorys – stary przestał być realny. Brakującą kwotę puszczę w eter – będę zmuszona do takiego apelu na cały kraj, do powiedzenia ile nam brakuje i na co brakuje. W przypadku takich podmiotów jak nasz, to bardzo ważne, także po prostu uczciwe, by zainteresowanych na bieżąco informować, ile dotąd wydaliśmy, co się stało z tymi pieniędzmi, ile i na co wciąż potrzeba.
Gdy skończymy Budzik, nie będziemy już więcej budować. Skupimy się na dostarczaniu naszym pacjentom wszystkich możliwych nowości naukowych z całego świata, bo świat bardzo mocno idzie do przodu w interesujących nas badaniach i terapiach.
Na nasze 20-lecie szykujemy serię 10 filmów dokumentalnych. Chcemy, żeby nasi wybudzeni, wśród nich także Klaudia, powiedzieli, jak żyją. Chcemy też, żeby głos dali ich bliscy, którzy o nich walczyli, kiedy oni nie mieli mocy sprawczej. Ma to być manifest wybudzonych, apel do normalnie funkcjonujących ludzi, by nie oceniali jakości życia innych.

Dziękuję za rozmowę. ■